

1.

Zbliża się, w łuku aorty,  
w jasnej krwi:  
jasne słowo.

Matka Rachel  
już nie płacze.  
Zabrany stąd  
cały płacz miniony.

Nieruchome, w tętnicach wieńcowych,  
nieograniczone:  
Ziw, tamto światło.

2.

Temu, który stanął przy bramie, pewnego  
wieczoru:

jemu  
otworzyłem moje słowo –: widziałem go ku  
brzydalowi człapiącego, ku  
pół-  
ogolonemu, temu  
w ubłoconych cholewach piechura  
rodzonemu bratu, temu  
z krwawiącym  
boskim  
członkiem,  
ćwierkającemu homunkulusowi.

Rabbi, zgrzytnąłem, Rabbi  
Löw:

Dla niego  
obrzezałem słowo,  
dla niego  
wpisałem żyjące  
Nic w dusze,  
dla niego  
dwa rozwidlone  
kalekie palce przynoszące błogo-  
sławieństwo.

Dla niego.

.....

Zatrzaśnij też drzwi wieczoru, Rabbi.

.....

Rozewrzyj drzwi poranka, Ra-

3.

PSALM

Nikogo kto by nas ponownie ugniótł z ziemi i gliny,  
nikogo kto by wypowiedział nasz proch.  
Nikogo.

Błogosławimy Ciebie, Nikogo.  
Dla twojej miłości chcemy  
kwitnąć.  
Dla spotkania z tobą.

Nicością  
byliśmy, jesteśmy i zawsze  
pozostaniemy, kwitnąc:  
róża Nicości  
róża Nikogo.

Ze  
słupkiem jasnym jak dusza,  
z pręcikiem pustynnym jak niebo,  
korona czerwona  
słowa purpurowego, które śpiewaliśmy  
ponad, wysoko ponad  
cierń.

4.

KIEDY NIE WIEM, NIE WIEM,  
bez ciebie, bez ciebie, bez Ciebie,

wszyscy przyjdą,

ci,  
z własnego wyboru bezgłowi,  
którzy przez całe życie, wymóżdzeni, o szczepie  
o bez-Ciebie  
śpiewali:

Aszrej,

słowo pozbawione sensu  
transtybetańskie,  
wstrzyknięte  
w zakute w hełmy  
jajniki  
Pallas  
Ateny  
Żydówki,

i kiedy on,

on,

płodny,

pobrzękiwać będzie karpackie Nie-Nie,

wtedy Allemande  
zacznie robić koronki  
by wyrzygać  
swoją nie-  
śmiertelną  
pieśń.

5.

STRETTO

★

WYPĘDZONY  
w teren,  
nieomylnym śladem:

Trawa, porozpisywana osobno. Kamienie, białe,  
z cieniami źdźbeł:  
Nie czytaj już – patrz!  
Nie patrz już – idź!

Idź, twoja godzina  
nie zna sióstr, ty jesteś –  
jesteś w domu. Wolno, koło  
toczy się samo z siebie, szprychy  
wspinają się,  
wspinają się po szerniałym polu, noc  
nie zaprasza gwiazd, nigdzie  
o ciebie nie pytają.

★

Nigdzie  
o ciebie nie pytają –

Miejsce, gdzie leżą, ma  
nazwę – i nie ma  
żadnej. Nie tam oni leżeli. Coś  
leżało między nimi. Poprzez to  
nie widzieli.

Nie widzieli, nie,  
o słowach  
mówili. Żaden  
się nie obudził,  
sen  
opadł ich.

★

Opadł, opadł. Nigdzie  
nie pytają –

To ja jestem, ja,  
leżałem między wami, byłem  
otwarty, byłem  
słyszalny, tknąłem was, wasz oddech  
się dostosował, to ja  
stale jeszcze jestem, wy  
tak rzeczywiście śpiący.

★

Stale jeszcze jestem –

Latami.  
Latami, latami, palec  
maca do góry, do dołu, maca  
wszędzie dookoła:  
szwy, namacalne, tutaj  
rozdzielają się, jeden od drugiego, tutaj  
z kolei zrastają się ze sobą – kto  
to przykryje?

★

Przykrył go  
– kto?

Przyszło, przyszło.  
Przyszło słowo, przyszło,  
przyszło skroś noc,  
chciało błyszczeć, błyszczeć.

Popiół.  
Popiół, popiół.  
Noc.  
Noc-i-noc. – Idź  
do oka, do wilgotnego.

★

Do  
oka, idź,  
do wilgotnego –

Orkany.  
Orkany, od zawsze,  
zawirowanie partykuł, reszta,  
ty  
dobrze to wiesz, my  
czytaliśmy to w książce, i było to  
mniemanie.

Było, było

mniemanie. Jak  
uchwyciliśmy się –  
tymi  
rękami?

Było również napisane, że.  
Gdzie? My  
osłoniliśmy to ciszą,  
karmioną trucizną, wielką,  
zieloną  
ciszą, płatkami kwiatowego kielicha, wisiała  
myśl o czymś roślinnym tam –  
zielona, tak  
wisiała, tak,  
pod złośliwym  
niebem.

O czymś, tak,  
roślinnym.

Tak.  
Orkany, par-  
tykuł zawirowanie, pozostał  
czas, pozostał,  
by spróbować z kamieniem – był  
gościnnie, nie  
przerwał naszego słowa. Jak  
dobrze nam było:

Ziarniście,  
ziarniście i włókniście. Łodygowato,  
gęsto;  
gromadnie i promieniście; guzowato  
płasko i  
grudkowato; luźno, roz-  
gałęziowato –: on, nie  
przerwał naszego słowa,  
mówiło,  
mówiło chętnie do naszych suchych oczu, zanim je zamknęło.

Mówiło, mówiło.  
Było, było.

My  
nie poluzowaliśmy się, staliśmy  
pośrodku, jak

porowata budowla  
i przyszło.

Przyszło na nas, przyszło  
przez, zeszyte  
niewidocznie, zeszyte  
aż do ostatniej membrany,  
i  
świat, tysięczny kryształ,  
wystrzelił, wystrzelił.

★

Wystrzelił, wystrzelił.  
Wtedy –

Noce, rozpadłe. Kręgi,  
zielone lub niebieskie, czerwone  
kwadraty; ten  
świat stawia swój najgłębszy byt  
w grę z nowymi  
godzinami. – Kręgi,  
czerwone lub czarne, jasne  
kwadraty, żaden  
cień lotu,  
żaden  
stół pomiarowy, żadna  
dusza dymna nie wznosi się i nie gra.

★

Wznosi się i  
gra –

O zmroku, przy  
skamieniałym trądzie,  
przy  
naszych rękach, uciekających, w  
skrajnym odrzuceniu,  
ponad  
kuloodporną pułapką,  
na rozsypanym murze:

widoczne, na  
nowo: te  
bruzdy, te

chóry, wówczas, te  
psalmy. Ho, ho-  
sanna.

Czyli,  
stoją jeszcze świątynie. Jakaś  
gwiazda, z pewnością,  
może jeszcze udzielić światła.  
Nic,  
Nic nie jest stracone.

Ho-  
sanna.

O zmroku, tutaj,  
rozmowy, szare jak dzień,  
ślady wód gruntowych.

★

(-- szare jak dzień,  
ślady  
wód gruntowych –

Wypędzony  
w teren,  
nieomylnym  
śladem:

Trawa.  
Trawa,  
Porozpisywana osobno).

6.

POD OBRAZEM

Chmara kruków nad falą pszenicy.



Którego nieba błękit? Tego na dole? Na górze?  
Spóźniona strzała, przynaglana przez duszę.  
Nasilający się furkot. Przybliżający się żar. Obu światów.

7.

#### POTĘGI, PRZEMOCE

Tam z tyłu, w bambusach:  
szczekający trąd, symfonicznie.

Ucho  
które Vincent ofiarował  
jest u celu.

8.

#### OKNO SZAŁASU

Okno, ciemne:  
jak okno szałas. Gromadzi w sobie to,  
co światem było, co światem pozostaje: wędrujący  
wschód, tych  
unoszących się, tych  
istot ludzkich-i-Żydów,  
lud-z-obłoku, magnetycznie  
przyciąga cię, palcami serdecznymi,  
ku sobie, ziemia:  
i ty przychodzisz, przychodzisz,  
zamieszkamy w końcu, zamieszkamy, cóż to

– oddech? imię? –

błądzi nad osieroconą ziemią,  
tanecznie, koślawo,  
skrzydło  
aniola, obciążone tym co niewidzialne, ze  
stopą boleśnie otartą, głowa  
natrętnie ostrzyżona  
czarnym gradem, który  
spadł też tam, w Witebsku,

– i oni, ci którzy ją obsiali, ci  
ją anulują  
mimetycznym przeciwpancernym szponem! –,

idzie, błądzi,  
szuka  
szuka u dołu,  
szuka na górze, daleko, szuka  
okiem, sprowadza  
Alfa Centauri w dół, Arktur, sprowadza  
promień światła z grobów,

idzie do getta i Edenu, obrywa  
i układa konstelacje w których on,  
istota ludzka, ma potrzebę zamieszkać  
tutaj,  
wśród ludzi,

kroczy  
śród liter i liter duszy śmiertelnej-  
nieśmiertelnej,  
idzie od alef do jud, i idzie dalej,

buduje sobie gwiazdę Dawida, pozwala jej  
wybuchnąć, raz,

pozwala jej wygasnąć – tam ona stoi,  
niewidoczna, stoi  
przy alfie i alefie, przy jud,  
i innych, blisko  
wszystkich: w  
tobie,

bet, – to znaczy  
dom, gdzie stoi stół ze

światłem i światłem.

9.  
MERIDIAN

10.

PEWNEGO RAZU,  
Przydarzyło mi się że go usłyszałem,  
to on obmywał świat,  
niewidoczny, przez całą noc,  
niezaprzeczalnie.

Jeden i nieskończony,  
zglądzony,  
ładzić.

I było światło. Ratunek.

11.

W RZEKI na północ od przyszłości  
rzucam sieć, którą ty  
z namysłem obciążasz,  
przez kamienie pisanymi  
cieniami.

12.

TY, BĄDŹ TYM KIM JESTEŚ, zawsze.

*Stant vp jherosalem inde  
Erheyff dich*

Również ten kto zerwał więź z tobą,

*Inde wirt  
erluchtet*

ponownie odnowi ją, we wspomnieniu

łykałem grudki błota, w wieży,

języka, lizeny ciemności,

*kumi  
ori.*

13.

FRANKFURT, WRZESIEN

Ślepa bariera, z  
brodą świetlistą.  
Sen chrabąszcza  
całkowicie ją oświetla.

Z tyłu, kratowanego narzekania,  
otwiera się czoło Freuda,

na zewnątrz,  
łza ciężko milcząca  
krystalizuje się w zdanie:  
„Po raz ostatni  
psychologia.”

Pseudo  
kawka  
biesiaduje.

Zwarcie krtaniowe  
śpiewa.